

4 NIEDZIELA WIELKANOCNA – 28 IV 1996

## „Pójdź za Mną”

Przeżywamy dzisiaj niedzielę Dobrego Pasterza. „Ja jestem Dobrym Pasterzem” – tak powiedział o sobie sam Jezus Chrystus. Dobry pasterz to ten, który troszczy

się o swoje owce, o pożywienie dla nich. Słabe umacnia, poranione opatruje, chore leczy, kulawe – bierze na ramiona. Wszystkie chroni przed rozproszeniem i wszelkim niebezpieczeństwem. Gotów jest poświęcić nawet swe życie w ich obronie. Owce postępują za nim, ponieważ głos jego znają, bo takiemu pasterzowi ufają. Dobry pasterz wyprowadza je na zielone pastwiska, gdzie mogą odpocząć. Dobry pasterz umożliwia więc życie owcom, on im to życie daje, bez niego zginą. Pan Jezus nazywa siebie Dobrym Pasterzem. Istnieje więc i zły pasterz. To ten, dla którego owce to tylko źródło wełny, mleka i mięsa. Nie troszczy się o nie i nie daje życia swoim owcom. On im nawet życie odbiera. Chrystus jako nasz Dobry Pasterz daje nam ciągle życie, swoje życie, życie wieczne. On sam oddał swoje życie za nas – swe owce, abyśmy mieli życie wieczne. Chce, byśmy wszyscy korzystali z tego daru – i dlatego niektórych wybiera – powołuje, by współpracując z Nim, ułatwiali innym zdobycie życia wiecznego, pomagali im w tym. On, Dobry Pasterz, powołuje pasterzy do swojej owczarni.

„Pójdź za Mną” – te trzy słowa wypowiedane przez Jezusa – Dobrego Pasterza nieustannie rozbrzmiewają wśród nas. W bardzo różny sposób ten Boży głos powołania dociera do ludzi. Każdy z nas jest wezwany osobiście przez Pana Boga do wypełniania jakiejś misji. Spróbujmy jednak w naszym rozważaniu skupić się nad powołaniem szczególnym – powołaniem do stanu duchownego.

Oto świadectwo pewnej matki, której córka wstąpiła do zakonu: „Kiedy moja Jola powiedziała mi, że chce zostać zakonnicą, oboje z mężem przeciwstawiliśmy się temu z całych sił. Zabraliśmy córkę na kosztowne wakacje za granicę, żeby zapomniała o wszystkim. Jednak ona była od nas silniejsza. Rozpaczaliśmy bardzo. Nie pisaliśmy do niej przez dwa lata. Zresztą nie pożegnałam jej, kiedy opuszczała dom – tak byłam zawzięta. Wszystko we mnie płakało, kiedy widziałam moje dziecko w habcie na fotografii, którą nam przysłała. Dziś jesteśmy najszczęśliwszymi rodzicami! Wszystkie inne dzieci założyły swoje rodziny, zajęte są swoimi sprawami i bylibyśmy z mężem bardzo smutni, gdyby nie Jola. Ona pierwsza pamięta o naszych imieninach, o życzeniach, o zmartwieniach. I o nią jedną jestem zupełnie spokojna. Wiem, że jest w dobrych rękach Boga. Jest bliżej nas, choć rzadko się widzujemy. Czasem myślę, że Jola wcale nie odeszła...”

Jola odkryła w sobie powołanie i wstąpiła do zakonu – co z początku było niezrozumiałe dla jej rodziców. Bo powołanie to przede wszystkim tajemnica. Jest tajemnicą, bo jest spotkaniem dobrej współpracującej woli człowieka z obdarzającym nas Bogiem. To ten wewnętrzny głos, głos wymagający, skłania człowieka, aby odpowiedział na to wezwanie. Jest to wezwanie, na które człowiek odpowiada wolnym wyborem. Powołanie to dziwna rzecz. Nikt nie wykreślił mapy powołań ani sposobów, na jakie woła Bóg. Nikt nie poda ścieżek, okoliczności, w jakich łaska powołania dociera do człowieka. Nikt też nie doczeka się harmonogramu powołań, każde powołanie jest swoiste, własne i niepowtarzalne. Czasem powołanie jest gwałtowne – błyskawiczne; jak powołanie św. Pawła na drodze do Damaszku. Niekiedy jest to powołanie przez kogoś. Kiedy indziej jest to powołanie pilnie nasłuchiwane w ciszy – w ciszy takiej, że aż męczy, gdy człowiek słyszy głos: „Pójdź za Mną” Ale bywa i tak, że powołanie jest rezultatem wszechstronnej analizy –

rozważanie wszystkich „za” i „przeciw” Nierzadko człowiek denerwuje się, że wszystkie drogi są zamknięte. Gdzie pójdzie, gdzie się ruszy, tam ślepa ulica. Boska Opatrzność zamknęła wszystkie drogi – została tylko ta jedna – właśnie droga powołania. Dlatego każde powołanie jest niepowtarzalne. Bóg bowiem nie ma żadnych gotowych szablonów, jest twórczy.

Czy powołanie otrzymują najlepsi? Nie! Bóg wybiera, kogo chce. Każdy zdrowo myślący powołany wie, że w świecie jest tysiące dusz cudownych, wspaniałych, które lepiej by wykorzystały powołanie, ale nie je powołał Pan. Człowiek czasem dziwi się, że Bóg powołuje takie „nic”, taką glinianą skorupę, do roli kolumny dźwigającej sprawę Boże. Kolumna będąca skorupą łatwo tłukącą się i ciężar Boży, który ma dźwigać, prowokują powołanego do pytania: „Panie Boże, czy nie mogłeś wybrać czegoś mocniejszego, kogoś świętszego do noszenia Twoich spraw?” Tutaj może pojawić się rzecz trudna do zrozumienia. Bóg wzywa, ale nie tłumaczy, dlaczego to robi. Powołanie jest darem niezasłużonym i nie otrzymuje się go za zasługi, ale jest to dar w służbie dla innych. A więc nie jest to należność – że ja sobie na to zasłużyłem. Powołanie jest wezwaniem i przeznaczeniem do Bożych spraw – jako ksiądz, zakonnik, siostra zakonna.

Powołanie to wielki dar, ale zarazem wielkie zadanie. Młody człowiek może odmówić przyjęcia tego daru, może mniej lub bardziej godnie i żarliwie odpowiedzieć „tak” Ale z chwilą, gdy powie „tak” – musi reprezentować coś lub kogoś. Reprezentuje Kościół Chrystusa i Boże sprawy. On nosi na sobie piętno – stygmat powołania. Może dlatego właśnie powołanie jest tak trudne. Człowiek powołany często mocuje się ze sobą. Zmaga się z Bogiem. Szuka argumentów. W tym zmaganiu przychodzą lęki i obawy. W każde bowiem powołanie wpisane jest cierpienie i krzyż. A wtedy trzeba zawierzyć, trzeba zaprzeczyć samego siebie. Pan Bóg nie tylko wzywa, ale pomaga temu, kogo powołał, aby osiągnął cel. Powołany odczuwa, że to sam Bóg go dotyka.

Zmaterializowany świat na pewno nie sprzyja powołaniom do stanu duchownego. Przypuszczam, że wielu młodych ludzi boi się odpowiedzieć na wezwanie Chrystusa – być może zagłusza Jego wołanie. Może stawia sobie pytanie: Co ja będę z tego miał? Kapłaństwo wiąże się z ofiarami, wyrzeczeniami, z życiem w bezżeństwie... Tak, ale nie ma kapłaństwa bez ofiary. Człowiek powołany sam, bez nacisku, przymusu, składa bezinteresowny dar z siebie. Bo tylko wtedy takie powołanie ma sens – jest prawdziwe – bo tylko wtedy takie powołanie jest radością, radością powołanego, radością rodziny, parafii i całego Kościoła.

Pan Bóg zasiewa w duszach młodych ludzi ziarno powołania. My wiemy, że to co zostało zasiane w duszy młodego człowieka, potrzebuje pielęgnacji. A więc Pan Bóg potrzebuje ludzkich narzędzi do pielęgnowania powołań kapłańskich i zakonnych. Kto zatem jest za to odpowiedzialny? Za sprawę powołań kapłańskich i zakonnych odpowiedzialni jesteśmy wszyscy. Nie tylko kapłani. Powołanie niewątpliwie jest wielkim darem dla tego, dla kogo jest przeznaczone. Ale jest to również dar dla całego Kościoła. Jesteśmy zatem zobowiązani do tego, aby ten dar chronić, cenić go i miłować.

Tak pisze w swej adhortacji *Pastores dabo vobis* Jan Paweł II: „Wszyscy ochrzczeni w każdej parafii, będąc kapłańskim ludem Bożym, są jakby duchową glebą powołań. Od jakości tej gleby, uprawianej przez Ducha Świętego zależy ilość powołań kapłańskich i zakonnych”. Dlatego trzeba nam postawić sobie pytania: Czy nie zachwaszczamy tej gleby? Czy robimy wszystko, co w naszej mocy, aby wydawała plon powołań? Czy my nie przechodzimy obojętnie wobec sprawy powołania, które chyba dzisiaj najbardziej jest zagrożone, aby mogło być odkryte – rozwijane i podejmowane? Liczba powołań w ostatnich latach maleje. A co na to Chrystus – Dobry Pasterz? Nasz Pan mówi: *Proście tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje*. Dlatego nie możemy być bierni i mówić, że Pan Jezus sam zaradzi tym potrzebom. Mamy prosić w modlitwie Najwyższego Kapłana o nowe powołania. Co więcej Chrystus pragnie, abyśmy stworzyli sprzyjający klimat, dla usłyszenia głosu Bożego wołającego do seminarium duchownego czy zakonu. To stwarzanie sprzyjającego klimatu dla powołania to na pewno nie propaganda, nie wmawianie młodzieńcom, że są przeznaczeni do służby Bożej. To też nie jest sugerowanie wam, rodzicom, że waszym obowiązkiem jest oddanie syna do seminarium, córki do zakonu, nawet gdyby to miała być najszlachetniejsza intencja. Od rodziny, od wychowania młodego człowieka zależy, czy będzie wierny Chrystusowi, czy będzie zdolny do prawdziwej miłości, poświęcenia i ofiary. Taki ksiądz, taka siostra zakonna, jaka rodzina, z której wyszli. Dom rodzinny powinien być tym pierwszym seminarium, w którym młody człowiek może uczyć się pobożności, modlitwy i miłości do Kościoła. Dlatego tak bardzo wiele zależy od rodzin. Na rodzinach spoczywa szczególna odpowiedzialność. Otaczajmy więc życzliwością ludzi powołanych do służby Bogu i ludziom. Nie zapominajmy o nich w modlitwach.

„Pójdź za Mną” – oto trzy słowa, które nieustannie rozbrzmiewają wśród nas. Prośmy wszyscy w tej Eucharystii, aby Pan ustanowił nowe zastępy swoich pasterzy. Oby Chrystus – Dobry Pasterz i w tej parafii spojrzal z miłością na wielu młodych, aby usłyszeli w swym sercu głos: „Pójdź za Mną” Prośmy o to, aby było nam kiedyś dane, gdy dojrzejemy do żniwa, *ujrzeć wielki tłum, którego nikt nie mógł policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojących przed tronem i przed Barankiem*.

dk. Krzysztof Tomczak